

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Konkurs:

Redakcyja »Łanu Młodzieży« ogłasza konkurs na najtrafniejsze uwagi na temat:

„W jaki sposób uczniowie lub uczennice szkół średnich mogą bez uszczerbku dla zajęć szkolnych pracować w przemyśle domowym?”

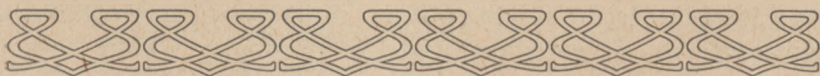
Która z nauk, czytanych książek, lub innych okoliczności najwięcej pod tym względem dostarcza wiadomości praktycznych?”

Dla dwu najlepszych odpowiedzi przeznacza Redakcyja jako nagrody:

1) Żardinierkę z kwitnącymi hiacyntami.

2) Płaskorzeźbę Thorwaldsena przedstawiającą Apollina i Muzy.

Termin konkursu do dnia 5 grudnia b. r. włącznie. Odpowiedzi opatrzone godłami ogłoszone będą w numerze Łanu Młodzieży z dnia 15 grudnia; rozstrzygnięcie konkursu w numerze z dnia 1-go stycznia 1909 r.



„Na wałach Bożego domu“.

Taki jest tytuł niezrównanej piękności obrazu jednego z prerafaelitów drugiej doby. Pomysł spotykało się tu i ówdzie; ale wykonanie! Ile w każdym szczególe wykuintu i delikatności, a przytem jakiegoś zdrowego ideału wyżyn artyście bliskich, a każdemu z patrzących tak dostępnych

Rzecz dzieje się w niebiesiech. Jest to jakiś przed-sionek, poczekalnia domu Bożego, gdzieś na zrębie wszech-świata, gdzie geniusze jak nasz Mickiewicz, kładą ręce na gwiazdach, jak na harmonijki kręgach.

W chmurach tkwią słupy; kapitele ich zdobne w mytyczne ornamenty średniowiecza. W dali za łukami sklepień, pomostu rzuconego nad mgławicami w przestworzu, błyszczą księżycy, gwiazdy, słońca, ot te, najbliższe podnóża nieba dantejskiego, które tym razem przebiegła malarska wyobraźnia angielskiego artysty. Gmachy o lekkich kolumnadach, rysują się w oddali. Wypełniają je aniołowie Angelica, Botticellego Ghirlandaja. Szaty ich spadają w niezliczone fałdy, co w języku symboliki malarskiej nie znaczy natchnienia, ale raczej myśl, refleksyę.

W dolnym zrębie na lewo obrazu, uwikłał się jeszcze ziemski krzew różany. Róża królowa kwiatów na planecie naszej, a wszelkie królowanie Piękna, Pokoju, Wiedzy, ma w sobie ziarno nieśmiertelności, a więc ginąc pozornie, zmienia tylko mieszkanie w tych wielkich niebiosach.

Różo duchowna!

Różo mystyczna! mówią modlitwy. To z tych róż pewno, uwił wieniec sarafin, na arkadzie mostu nad mleczną drogą; na chwilę oderwał oczy od swych róż i misternej kadzielnicy, przygotowań niezawodnie na przyszłe święto w niebie. Wzrok serafina spoczął badawczo na młodzianie przechodzącym właśnie przez arkadę mostu.

Na ziemi mówiono pewnie o nim, że umarł; bo oto wąskie pasy całunu, krępują dorodne jego młodzieńcze członki, choć już pęknięte kajdany u stóp wolnych, znaczą pierwsze wyzwolenie u rajskich wrót! Przebył już widocznie formalności wstępne, bo za nim dwaj anieli kończą spisywać może rodowód nowego przybysza, albo raczej długą historję bólu, zawodów, mozolnego prostowania ścieżki ciernistej, walki zwyciężkiej z mocami rozkoszy, zemsty, zwątpienia! Nie było skazy na jego ciele, nie było w duszy plam krzywdy dziewic i łez matczynych! To też młodzieńiec przechodzi wśród dźwięku dzwonów i chórów anielskich i grania arf; idzie swobodnie, ale bez tryumfu, Otaczają go duchy tak czyste, atmosfera tak niepokalana, a światło takiej jasności, że skrzyżował ręce na piersiach,

pochylił głowę i patrzy wzrokiem zalęknionym, a jednak pełnym ufności. Ma słuszość. Może zaufać. Z chórów anielskich, tronów, mocarstw, występują hufce, aby gościa powitać.

Muzykanci i pieśniarze anielscy w głębi. Na ich czele dwaj gospodarze Bożego domu. Jeden opuścił trąbki fanfary radosnej i patrzy na młodzieńca z czułością niewysłowioną; ruchem pełnym oddania gościnnej zachęty, a przede wszystkim bezgranicznej dobroci, zdaje się zapraszać młodzieńca, który topi w nim wzrok serdeczny, choć nieśmiały.

Drugi anioł — to jakby uosobienie współczucia. Świadom jest w jakich morzach goryczy toną światy, a jak bezlitośnie na nich pożerają się stworzenia. Wyzwolonego wprawdzie z cierpień ziemskich gościa, wita bolesnym uśmiechem, a uśmiech ten jakby mówił: »Biedaku jakżeż ci tam źle było na tej ziemi! Szarpali Ci uszy wrzaskiem niezgody, sykiem nienawiści! Chodź że chodź co prędzej! Patrz, oto nasi bracia skrzydlaci stroją arfy, a ci, już śpiewają psalm harmonii, pojednania. Jesteś bardzo zbiedzony; spracowany ale to już niebo! Tu już wzloty nie kończą się upadkiem; ognie płoną bez swądu i dymu; poznanie odwiecznej mądrości nie wiedzie do wyczerpania i szaleństwa. Witaj nam w pieśni! witaj nam w pięknie Wiedzy! Witaj potrójnie w Wszechmiłości! Cherubinowie poruszają sercem dzwonów i chóry aniołów towarzyszą temu spotkaniu psalmem. »Błogosławiony, iżś wierzył w nas, bo czyniłeś dobrze!«

»Błogosławionyś iż byłeś czysty!«

»Błogosławionyś za serce spokojne, a miłujące w cierpieniu.«

Odpadło złe, minęły łyzy, a teraz brat nasz zbawion! Hosannah! Hosannah!« «

I zda się nie zmilknie ten hymn na wałach Bożego domu, bo oto z chmur wyłania się postać cudnej dziewicy. Stróż Anioł, od wrót śmierci, powiedzie ją tą samą drogą, aby reszta kajdan opadła z wyzwolonych ramion, a chóry anielskie powiłały w zmartwywstałym gościu duszę, nieśmiertelną siostrzycę Aniołów.

Jak podobne marzenie, potrafiło znaleźć kształt i barwę odpowiednią w tym wieku galopady o zysk i użycie temu się długo wydziwić nie mogłem ja i o wiele odemnie wytrawniejsi oficjalni znawcy najnowszej sztuki. Na kilkanaście tysięcy płócien widzianych, a nawet podziwianych, zaledwie kilka podobnych jak te ucieleśnione sny: »Na wałach Bożego domu« potrafią dać widzowi tę pełnię czaru, subtelnego odczucia ideałów sztuki i co lepiej — życia.

Obraz ten uważany przez krytyków za jedno za skończonych arcydzieł sztuki angielskiej, to moja pielgrzymka duszna w złej godzinie, skąd wracam, unosząc zawsze coś z pogody wyżyn niebiańskich preraphaelity angielskiego. Dlatego też, zaprosiłem do towarzystwa czytelników »Łanu« w dzień zaduszny gdy przyjdzie niejednemu z nas stanąć nad mogiłą jasnego dziewczęcia, rodaka-męczennika, lub przyjaciela, o którym zmarznięty kwiat na świeżym grobie mówi: »Byłem wśród was.

Tadeusz Rytwian.



Nulla dies sine linea.

. . . w każdym porywie ducha i przekonania jest jakaś cząstka objawienia Bożego.

Mickiewicz.

. . . ten świat jest to dywanik na wywrót widziany, gdzie różne nitki wylażą i giną znów niby bez celu i bez potrzeby... z tamtej strony są kwiaty i rysunek.

Słowacki — listy do matki.

. . . kto się Boga boi, ten się nie nie boi.

Dziady IV.

. . . świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Konrad Wallenrod.

Ogień doświadcza żelaza, a pokusa człowieka pravego.

O naśląd. Chrystusa — Tomasza a Kempis.

Zaprawdę, wielki jest, który ma wielką miłość.

Tomasz a Kempis — O naśląd. Chr.

Z wolnością tylko Twój Duch się wciąż swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata;

Kraśiński — Psalm dobrej woli.



Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

Ciąg dalszy.

Uwięzienie Sołtyka, Krzyżanowskiego, Wojciecha Grzymały, Plichty i innych, którzy pod sądem sejmowym zostawali, oraz długie prześladowania Adolfa Cichowskiego i pamięć na usługi Niemojowskich wznieciły zapal patryotyczny w sercach młodzieży szkoły podchorążych. Nieprzyjaciele naigrawali się z niewoli braci naszych, wzbudzając przez to umysły i do zemsty je zapalając¹⁾.

Piotr Wysocki jest prawdziwym duchowym przewodnikiem tej młodzieży²⁾.

Urodził się on r. 1799 w Warszawie. Ojciec jego miał znaczne dzierżawy, lecz pożar i częste przejścia wojsk zniszczyły cały jego majątek. Matka oddała syna na opiekę wujowi, który chciał go wykierować na rolnika, lecz brat starszy Wysockiego, otrzymawszy w Warszawie urząd w administracyi wojskowej, oddał Piotra do szkół (pजारów),

¹⁾ Raport Wysockiego (Dodatek do kuryera Warszawskiego z 10 grudnia 1830 r.)

²⁾ Główne daty z życia Wysockiego podaje Straszewicz w dziele: *Les Polonais et les Polonaises de la révolution du 29 novembre 1830.*

Inne szczegóły dotyczące się Wysockiego wzięte są z artykułu Karola Karsnickiego: *Wspomnienie o Piotrze Wysockim Kronika emigracyi polskiej* tom VI str. 368—370.

gdzie pozostawał do lat siedmnastu. Nie chcąc być dłużej bratu ciężarem, wstąpił w 1817 r. do pułku grenadyerów gwardyi. W 1818 został podoficerem, w 1824 zaś wszedł do szkoły podchorążych, poczem po egzaminie z taktyki w 1827 awansował na podporucznika, a zarazem na instruktora szkoły. Przez te kilka lat pobytu swego w szkole miał sposobność poznania nastroju patryotycznego młodzieży, do rozbudzenia którego sam niemało się przyczynił i tu powziął plan, by z jej pomocą wszcząć walkę o niepodległość.

Nauki żadnej prawie, chociaż wiele pism wojskowych i historycznych czytał, naturalnej bystrości, dowcipu mało, a tego co ludzie zowią geniuszem, mocnem, a rozległym pojęciem rzeczy — nic a nic. Lecz za to, co daleko więcej znaczy w podobnych przedsięwzięciach miał ten człowiek wielki geniusz we własnem sercu, myślał czując, rozumem jego była miłość ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy i łatwość dobycia pałasza w każdej chwili. Tak charakteryzuje Wysockiego Mochnacki¹⁾. Że miłość ojczyzny była główną cechą charakteru Wysockiego zgadzają się na to wszyscy którzy go znali. Podstawą wszystkich Wysockiego czynności była najszczerza chęć służenia krajowi, ku temu celowi wszystkie jego myśli i cała jego wola skierowana była²⁾.

Patryotyzm ten jak mówił sam Wysocki wyniósł on z domu rodzinnego: «Opowiadania ojca, opisy, czytanie nieszczęść naszych, a szczególnie historyi i anarchii przez Rulhiera wpłynęły na uczucia całego jego życia. Z jakim zapalem lubił on wspominać obywatelską odwagę Rejtana. Nieraz spędzaliśmy noce na czytaniu historyi; gdy przyszło odsłonić kartę upadku jakiego narodu, wówczas to można było widzieć, jaki żar miłości ojczyzny ogarnia tę duszę; żywo się mej pamięci przedstawiają te chwile, w których z taką chciwością i takim zapalem słuchałem o nieszczęśliwych Messeńczykach, o walkach Szwajcarów, o patryotycznych poświęceniach się konfederatów barskich (Karsnicki: Wspomnienie o P. Wysockim). (C. d. n.)

¹⁾ Mochnacki powstanie narodu polskiego t. II. str. 60.

²⁾ Karol Karsnicki: Wspomnienie o Piotrze Wysockim.

Tyrtaios.

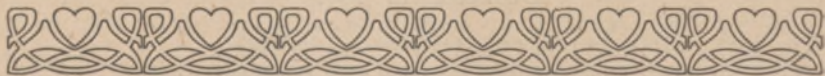
Żył w czasie drugiej wojny Messeńskiej; według podania miał być kulawym bohaterem w Atenach, którego Ateńczycy jakby na wzgardę posłali Spartanom, kiedy ci, z powodu wyroczni wyprawili do Aten poselstwo z prośbą o wodza; Tyrtaios jednak swojemi pieśniami taki zapał wojenny potrafił wzbudzić w Spartanach, iż wreszcie mimo długiego niepowodzenia, stanowcze nad wrogiem odnieśli zwycięstwo. Jak w każdym podaniu, tak i w tem, będzie jakieś ziarno prawdy historycznej; Tyrtaios mógł być ateńskim przybłądą, co w Sparcie prawo obywatelskie otrzymał, a za ateńskim jego pochodzeniem przemawia już ta okoliczność, że uprawiał elegię, która u Jonów powstała. Zachowanie pieśni Tyrtaiosa są to przeważnie elegie pełne wojennego zapału, lub też t. z. *εὐβατήρια*, t. j. pieśni ułożone w metrum anapestycznym, zastępujące dzisiejsze „marsze“ muzyczne. Tyrtaios był ulubionym poetą narodowym Sparty, a pieśni jego śpiewało przed bitwą rycerstwo spartańskie, jak nasze „Bogarodzico“, lub też śpiewano je w kole biesiadnem o nagrodę, którą stanowił podwójny kawał pieczeni.

Bohater w boju.

Hej, dzieci zwycięskiego Herakła rodzica!
 Naprzód! Zeus od was jeszcze nie odwrócił lica!
 Niech wobec tłumów do serc nie wkrada się trwoga;
 Naprzód z tarczą w lewicy, na szeregi wroga!
 Wrogiem ich będzie życie! śmierci nocne cienie
 Witajcie niby jakie słoneczka promienie.
 Wszak srogiego kresu znacie krótkie sprawy,
 Wszak znacie krwawe losy bojowej rozprawy;
 Wiecie, jak błogo gonić, jak uciekać boli;
 Podżyliście do syta już obojej doli.
 Bohaterów, co gromko, mąż przy mężu, lawą
 Wsiadają na kark wrogom, sprawiając rzeź krwawą!
 W boju zawsze mniej padnie — i zasłonią braci,
 Tchórz zaś, co zmyka z pola, sławę i cześć traci.
 A któż wypowie, jaka hańba i niedola
 Czeka tchórzca co tyły podając zbiegł z pola?
 Straszne, gdy tchórz ucieka a wróg nań napadnie
 Z tyłu i grzbiet mu podły rozpląta szkaradnie.

Haniebny widok trupa, co leży w kurzawie.
 A grot tkwi z tyłu świadcząc o męża niesławie.
 Więc stójcie silnie jak mur, oczekując wroga;
 W wargę zęb niech się zatnie, w ziemię wryje noga,
 A golenie i uda, piersi i ramiona
 Tarczy spiż niech zasłoni szeroko sklepiona.
 Prawica kopią silnie niech trzęsie bojową,
 A z hełmu groźna kita powiewa nad głową.
 Walcząc, niechaj bohater do boju przywyka:
 Hańba, kto mając tarczę, pocisków unika.
 W tłum wrogów niech się rzuci, na kopie, na miecze,
 I kopią wroga bodzie, albo mieczem siecze.
 Tarcz z tarczą niech się zetknie, noga w nogę wryje,
 Hełm z hełmem niech się spoi, kita w kitę wpije,
 I tak pierś w pierś walcz z wrogiem, jak walczą dwa cielce.
 Topiąc w nim kopię długą albo miecz po jelce.
 I wy też, harcownicy, skryci za tarcz brzegi,
 Miotajcie wielkie głązy na wrogów szeregi,
 Z całej siły rzucajcie gładkie rohatyny,
 W spółce zawsze obrotnie pancerne drużyny.
 (Dok. nast.)

Jan Czubek.



Upiory w dawnym Egipcie.

Pamiętamy wszyscy jaką czcigą otaczali zmarłych starożytni Egipcyanie, jakkolwiek wbrew powszechnemu mniemaniu staranne balsamowanie ciał, mające przetrwać tyśiące lat, głównie przypadało w udziale majątnym; wspólne groby biedaków wcale nie miały pretensyi do wielce poetycznych, lub tylko skomplikowanych legend i ceremonii, które są dzisiaj doskonale znane za pośrednictwem uczonych egiptologów, jak Champoliona, G. Maspero i innych. Pracował na tem polu nieodżałowany Dr. Stefan Waszyński, docent naszej wszechnicy, zmarły w Atenach, gdy właśnie wracał do kraju z dorobkiem ostatnich w Egipcie studyów. Zanim który z naszych młodych, podejmie w pół drogi przerwana pracę, dla honoru nauki polskiej, udajemy się po wiadomości z drugiej ręki do Francuzów. Wydało nam się to

tem ciekawsze, że słowiańska wyobraźnia, spotkała się tu z bujną fantazyą południowców. Dość wspomnieć na Dziady których przedstawieniem obchodzą sceny polskie dzień zaduszny.

Już za Ramzesa II przyszło na myśl jednemu Tebańczykowi, że każdy zmarły ma swego upiora, którego cień, może się zespolić ze swem pierwotnem ciałem, albo też opuścić ową mumię i przechodzić rozmaite koleje. Aby mu ułatwić warunki życia nowego, a potrzebami zakrojonego na ziemskie, stawiano w pokoikach piramid sprzęty, potrawy napoje. Upiór miał pod dostatkiem perfum, kosztowności skarabeusów, peruk do zmiany. Czasem go trochę oszukiwano, ofiarując podobizny tych przedmiotów z kartonu, kamieni, lub tylko malowano na ścianach uczty, łodzie, okręty. Aby w podróżach które go czekały po wrzących jeziorach lub zaczarowanych i niebezpiecznych okolicach upiór trafił do krainy duchów, Douaout i Yalou, szeptali mu kapłani przy balsamowaniu ciała do ucha drogowskaz, zaklęcia, a należało utrafić w ton, inaczej, gdy formułka nie była *ma k herou* (trafna) nie się nie działo po woli upiora. Były też niekiedy ogromnie roztargnione te sobowtóry. Nie się ich pamięci pewnie nie czepiało, skoro poczęto wpisywać całe rozdziały z Księgi śmierci i wkładano je mumii do rąk. W niektórych sarkofagach zwoje papyrusów pokrywały mumie. Niektóre mają od 150 do 180 rozdziałów No! jeżeli upiór z nudów nie miał ochoty czmychnąć pierwszą lepszą szczeliną aż na szczyt Pyramidy, to mu powinszować cierpliwości! Spamiętać tyle zasadzek, węzłów o rozmaitym stopniu jadowitości! żółwia, czezonego osła symbolu złego ducha Typona wyklinać, wyprowadzać w pole!

Musiał się mieć dobrze na pieczy, bo każda nieuwaga mogłaby go o zatracenie zupełne przyprawić. Co prawda, to istniały i więcej uduchowione Upiory, których troska nie ograniczała się jedynie do wyszukania sobie znośnego jakiegoś raj. Dążąc do Douaut krainy 12-tu godzinnej nocy w połowie spotykał Ozyrysa z 42 asesorami i tu poddawał się sądowi. Bogowie Hor i Anubis ważyli jego serce, dyktując werdykt bez prawa zażalenia nieważności, pisarzowi bogów Thot. Księga bram Amidouaou czyli podręcznik piekielnej geografii, zawiera spowiedź przeczącą, odprzysięganie

się win, które dusza wygłaszała w trybunale zagrobowym. Oto niektóre z tych sentencji: »Nie popełniłem żadnego oszukaństwa wobec bliźnich. Nie dręczyłem wdowy! Nie kłamałem! Nie byłem zły wiary! Nie robiłem nic zakazanego! Nie byłem leniwy! Nie byłem słaby! Nie upadłem! Nie popełniałem czynów wstrętnych bogom! Nie głodziłem nikogo! Nie zmieniałem miar zboża! Nie odejmowałem mleka od ust niemowląt! Nie byłem przyczyną lez! Nie gasiłem świętego ognia!

Jestem czysty! Jestem czysty! Jestem czysty!

Gdy i sąd bogów przyznawał zmarłemu słuszność, dusza wchodziła o 7-ej godzinie na pole Ialou. W tym raj, nie zaznawała innego szczęścia, jak znane nam ziemskie t. j. »szczęście okupione pracą«

Poza tem czekała jeszcze wybranych nieśmiertelność eteryczna, gdzie już dusza mieszała się do słonecznych orszaków, czuwających nad zachowaniem gwiazd.



Powrót do miasta.

(Scena z życia).

M. ZAMACOIS.

(Pan, Pani Tolo, Dzidzia, Miss, Zuzia pokojówka, Tomasz lokaj, Katarzyna kucharka; wszyscy wrócili z Odmetobłotów, pociągiem o godzinie trzeciej 43 minuty po południu. Rozpakowują kufry, zawiniątka w każdym pokoju. Pan siedzi przy biurze i przegląda drobiazgi z poczty, które uważano za zbyt cenne odsyłać do kąpiel. Przez drzwi otwarte rozmawia z Panią; służba i dzieci kręcą się tu i tam. Lekki zaduch mieszkania niewietrzonego).

PANI. *pochylona nad kufrem*: — Niema nic ciekawego w twych szpargałach?

PAN. Nic a nic, zawsze ten sam przegląd finansów: *Ali Baba, czyli Czterdzieści walarów*. Uparcie przysyłają mi go prawie co tydzień... prospekta *czytając*: »Chcesz pani uniknąć wypadania włosów?«... »Chcesz pan zachować zdrowo wszystkie zęby?«... »Kto chce schudnąć? ...

PANI. — Ja... Cóż na to robić?

PAN. *czytając*: — Trzeba zażywać rano i wieczór przed jedzeniem łyżeczkę *Szkieletyny*... Patrz, są dwa obrazki *Przed*

użyciem: olbrzymia dama nadęta jak pneumatyk, i *Po użyciu*: sylfida z wcięciem jak u osy.

PANI. — Błaga! na schudnięcie niema jak ruch!

PAN. — Zdaje mi się, że nasz pobyt na wsi mógł ci przedewszystkiem dostarczyć sposobności używania ruchu?

PANI. — Żartujesz chyba?... W kąpielach? Z obowiązkiem przesiadywania w Domu zdrojowym, z godzinami kąpeli, muzyki, z pisaniem listów i z wizytami! ani chwili dla siebie mieć nie można! Ale tutaj zobaczysz jak będę uprawiała „*footing*“ nie licząc co przez to oszczędzę na drożkach... Mam wielką moc sprawunków... Potrzebuję mnóstwo rzeczy dla domu i dla siebie... Popatrz tylko na to wszystko: bielizna cała w strzępach... Zresztą i dzieci też wyrosły od przeszłej zimy. Trzeba im będzie drobiazgi pozmieniać...

PAN. — Moja droga, przypomnij sobie, że wydaliśmy w kąpielach o wiele więcej, niż to było obliczone. Obiecałaś mi być bardzo rozważną i tej zimy pokryć całą przeholowaną sumę.

PANI. — Dobrze, dobrze; pomyśli się o oszczędnościach... Mimochodem spostrzegłam, że bielizna stołowa jest w oplakanyim stanie!... I jeżeli mamy choć trochę przyjmować tej zimy... A potem nie mam się w co ubrać... I jeżeli mamy choć trochę bywać...

PAN. *z boleścią* — Zaledwie wróciliśmy od trzech kwadransów i ty już myślisz o bywaniu!... No! ale dajmy temu pokój; teraz, byłbym ci bardzo wdzięcznym żebyś kazała Zuzi przynieść mi pantofle.

PANI *woła*. — Zuziu!... Rozpakuj no pantofle dla pana i przynieś je natychmiast. Muszą być w pierwszej przegródce wielkiego kosza, gdzie Ci je kazałam zapakować...

ZUZIA. — Niewiem proszę pani bo właśnie wtedy liczyłam bieliznę i prosiłam Miss, aby się tem zajęła. Prawda Miss?

MISS, *akcentem angielskim*. — Tak, ale dże właśnie układałam do kufer z dżewo wszystko kszónczke i kajet Tola i że nie mogłam być w jeden raz i w miasto i na wiesz prosiłam Tomasz żeby zapakował pantofel. Prawda Tomasz?

TOMASZ, *który właśnie przechodzi ze stertą papierów do pakowania*. — Tak, ale że wtedy właśnie pakowałem rower i wędkę, powiedziałem Katarzynie żeby się zaopiekowała

pantoflami... Hej! Katarzyno! gdzieście to włożyli pantofle
Jaśnie Pana?

KATARZYNA, *dopiero zdejmuje z głowy chustkę jedwabną z frendzlami.* — Pantofle naszego pana?... Aj! psia kość! Są na piecu. —

PAN. — No, to idźże po nie.

KATARZYNA. — Kiedy to na piecu w Odmętobłotach się zostały. Tomasz powiada do mnie żeby je włożyć do kufra, ale że właśnie jak raz, zawijałam kurecze na drogę ..Takem sobie też już potem ani pomyślała... Dobrze im tak, gdyby każde pilnowało swojej roboty, toby się to nie przytrefiło. Ja to innych nie nagabuję żeby mi kto skrobał jarzynę albo doglądał obiadu.

TOMASZ. — A jakże! możecie nie radzi jak się wam dopomoże zmyć naczynie.

ZUZIA. — Albo jak się wam co przyniesie po drodze z miasta, jakeście zobie czego zapomnieli. —

MISS. — Albo ja sama choć angielska, pomóc Katarzyna do pisania list do wasza wieś!

PANI. — No, no! Dosyć tego pogodzicie się w oficynie!... Dobryś! Cóż się tam znowu dzieje? Dzidzia krzyczy! Tolo jej pewnie dokucza. Niechno Pani zobaczy, Miss...

(Wtargnięcie Dzidzi wrzeszczącej w niebogłoty; jest czerwoniusia i cała we łzach. Tolo potrząsa głową z miną, która wyklucza możliwość jakichkolwiek ustępstw).

PANI. — *Spokojąc Dzidzię* — No! no! cóż się to stało?... Tolo! pewnie dręczysz znowu siostrzyczkę —

TOLO. — Weale nie, to tak było... ja mamie opowiem. Pamięta mama te pudełka z muszlami, cośmy przywieźli dla panny Anny i dla Leosi. Widzi mamusia, to takie zabawne odskrobywać je paznokciami, a ona je sama chciała wszystkie poodklejać; wtenczas ja jej odebrałem pudełka, żeby też trochę chociaż poodrywać... No i tyle wszystkiego...

PANI. — Jako porozwijałście mi to? I bawicie się jeszcze odklejaniem muszli! Nie! doprawdy, co to za psotne dzieci! Poczekajcie! niech tylko jedno i drugie dorośnie a Dzidzię oddam do klasztoru, a Ciebie do internatu gimnazjalnego. A teraz: marsz! idźcie się bawić do garderoby zabawkami!... *Progenitura wychodzi z miną markotną.*

PAN. — Z tem wszystkim jeszcze nie dostałem pantofli... Każ mi dać przynajmniej zimowe pantofle...

PANI. — Zuziu... podaj no panu zimowe pantofle... Są na dole w szafie z sukniami.

ZUZIA. — Szafa zamknięta, proszę Pani o klucz.

PANI. — Klucz?... A prawda... Gdzież on może być, ten klucz?

MISS — *wraca z garderoby* Szafa od zabawka on jest zamknięty, Proszę Pani o dać mi klucz.

PANI. — Wiem, że jest razem z kluczem od szafy z sukniami, ale gdzież mogłam wpakować ten klucz.

TOMASZ *wchodzi także* Czybym Pani mógł prosić o klucz od kredensu i od pudła ze srebrami zaraz będę nakrywać?

PANI *szukając w pamięci* Obydwa klucze są przy tem samym kółku. Ale gdzież do licha włożyłam cały pęk?

KATARZYNA — *zjawia się znowu* Proszę Pani zacząć nam gotować kolację, prosiłabym o klucz od spiżarni...

PANI *Bardzo zakłopotana.* Dam wam wszystkie te klucze za pięć minut, zaraz je znajdę... Możecie odejść.

Służba wychodzi z minami drwiącemi.

PANI *do męża* — Powiedz mi, czy nie pamiętasz przypadkiem, gdzie ja te klucze schowałam? Ani rusz sobie, tego nie mogę przypomnieć...

PAN Jako żywo, nie, Ale doprawdy powinnaś była to sobie zapisać. Jak ty wyglądasz teraz w oczach służących

PANI — Schowałam je, bo im nie dowierzam. Lepiejbyś mi pomógł szukać zamiast gderania. Toby przynajmniej przydało się na coś...

Przez godzinę Pan i Pani szukają kluczy. Przewracają we wszystkich szufladach. Każdy z wazonów jest wytrząśnięty wśród narzekania i dąsów. Właśnie, gdy zaczyna się wymiana słów gorskich wchodzi Tomasz z listem.

TOMASZ — Czy Jaśnie Państwo szukają jeszcze ciągle tych kluczy?

PANI — Tak — Dlaczego?

TOMASZ. Bo jeśli chodzi o pęk kluczy, to Pani go schowała do butów myśliwskich Jaśnie Pana.

Z manewrów.

— Nieprzyjaciel może nadejść położenie znakomite!
Cóż ty na to?

— Tak, panie poruczniku wpadliśmy do młynarza
właśnie jak zabił prosię!

Do stu djabłów, pijany jesteś!

Otóż to panie kapitanie zapach prochu nie tak
nie upija jak to! . .

Chłop do placówki na rozdrożu.

Nie wiem czy to szły infantierzy czy kawaliery, ale było
wszystko na koniach,



Pieśni Społecznej.

Cztery stron.

Napisał Cyprian Kamil Norwid.

1848.

Jeśli że cię zapomnę o Jeruzalemie!
niech zapomni sama siebie prawica moja.
CXXXII. Psalm.

Niewola.

— Niech no które wolność pola
Ozłoci promieniem;
Wraz tem czarniej i nie — wola
Określa się cieniem.

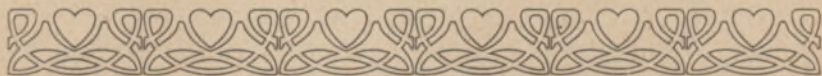
Nie ma woli bez nie — woli;
Nad ich zespoleniem,
Chce czy niechce wszystko boli
Ciałem — lub sumieniem.

Bo jak Twórca w próżni ciała
Światłość z cieniem różni;
Tak i Ludzkość niech oddziała
W ideału próżni.

A w rozdziale tylko prawem
Wolności z niewolą;
Pod balsamu zginą jawem
Sny, co jawnie bołą.

.....
Każdy Polak prawem życia
Swój — i śmierci Kara
Wyrzuconą jest z użycia
Jak pogan ofiara

Lecz kto świętych praw morderca
Świętość sam utracą,
I z wolności się wszech — serca
W niewolę powraca.



ŻAŁOBNE POKŁOSIE.

Tankred Canonico.

Ostatnie tygodnie były prawdziwą jesienią na łanie polskiego piśmiennictwa i jemu na zachodzie życzliwych. Poszły na spichrze wieczności ziarna pełne ciężkie, dorodne, Tankred Canonico, Deotyma, Estreicher.

I będziemy się już tylko do nich odnosić po siew wyborowy; choć gospodarzy nie stanie, sąsiedki zostawili pełne, brać wolno; a pełnia ich darów niech idzie na chleb żywota, aby z ich grobów, jak z piramid egipskich przed tysiącami lat ziarno schowane, zeszło zielono po wiekach, żeby wreszcie nie ruszono starego grobowca hetmanów naszych jak w Żółkwi w dniach ubiegłych, bez zaczerpnięcia nowego ożywczego tchnienia nieśmiertelności.

Uczony profesor rzymski Tankred Canonico wydał w r. 1897 w Turynie p. t. Andrzej Towiański dzieło, którego tłumaczenie w obiegu księgarskim się nie znajduje.

Dlatego właśnie chcemy Czytelnikom «Łanu Młodzieży» przedstawić promień duszy Litwina załamany w pryzmacie łacińskiej duszy. Oto co pisze Tankred Canonico o mistrzu Andrzeju w r. 1895 kiedy już u nas prawie zapomnieliśmy o wpływie Towianizmu.

Podczas ostatnich 27 lat życia Andrzeja Towiańskiego, utrzymywałem ciągle z nim stosunki, a już niemal pół wieku upływa od czasu jak sumiennie pracują nad tem, co przez niego spełnionem zostało.

Za jego pomocą poznałem samego siebie, zrozumiałem czego Bóg wymaga od człowieka w epoce obecnej, aby położyć kres cierpieniom uciskającym tak pojedynczych ludzi jakoteż ludy i rządy; poczułem w duszy niebieski powiew czasów, kiedy ludzkość zostanie pocieszoną, o ile pocznie zwracać się szczerze do Boga i spełniać w życiu swem prywatnem i współczesnem Słowo Boże, tę wolę Bożą dla człowieka ucieleśnioną, żyjącą, ujawnioną w Chrystusie Panu.

Tankred Canonico w czytaniu słów Towiańskiego i w obcowaniu z nim samym odczuwał w całym zachowaniu i działaniu »promień niebieski siły i światła wnikający do duszy, co wstrząsa ją i porusza na wskrós do samej głębi, podnosi ją ponadlmgły ziemskie; budzi w niej bezpośrednio poczucie światła wyższego i obowiązków człowieka w tych czasach.»

Trawiony jak mówi głodem i pragnieniem sprawiedliwości, bolejąc nad znużeniem w jakie popadliśmy poczuł, że Bóg otworzył mu duszę do nowych nadziei, że ożywił ją nową siłą, obudził w niej radosny zapal do bojowania i ufność w zwycięstwo.

Wprawdzie wpływ wybitnych jednostek inne nim, mniej lub więcej do uległości zdolne, jest bardzo rozmaity w swej sile i skutku. Mickiewicz, Słowacki, Canonico, Goszczyński i wielu innych nie pierwszych lepszych znajdowało w Towiańskim szczerotę i prostotę zawsze, nastrój duszy niekiedy, co jedno i drugie w danej chwili odpowiadało potrzebie oparcia swoich przekonań czy odczuć, o pokrewne przekonanie i czucie.

Oto kilka myśli wyjętych z dzieła Tankreda Canonico o Towiańskim, które i dziś znajdują zwolenników.

Wolność zewnętrzna przy niewoli wewnętrznej jest sprzecznością i kłamstwem, bo jest niezgodą niewolnika z ciałem jego wolnem.»

Życie jest przepieranie czynności, wkładanie wyższego w niższe, i związanie w organizację dla postępu.

Cała łaska jest na budzeniu, co za nieszczęście, nie być budzonym.

Postęp i zbawienie leży w przekonaniu małych rzeczy stojących na zawadzie małych, na pozór, a największych w istocie. Zawsze tak się dzieje, że pierwaj duch dokądś się zwraca, a potem człowiek. Stąd pierwaj ducha zwrócić, a potem ciało. Boska myśl: Gdybyście byli wzorem, praktyki słowa.

Trzeba mieć siłę Napoleona aby zwalczyć siłę w obrazie swym, równocześnie trzeba mieć dla jego umysłu tę miłość, jaką Bóg miał dla człowieka.

Napoleon był niezwykłym, ponieważ siła jego, była w każdym z jego żołnierzy.

Nie zgadzamy się dlatego, że jedni działają bez miłości, a drudzy miłują bez działania; pole czynów do nas nie należy, Bóg je przygotowuje, a człowiek, który jest gotów, który nic dźwizy, łatwo się ku temu skłania, i tak się zdąża do królestwa Bożego. Człowiek jest tylko narzędziem łaski; to go popycha na pole, myślą bożą wyznaczone. Jeżeli człowiek na którym myśl boża spocznie gotów nie jest, łaska się wstrzymuje. Naprzód Bóg się objawia kiedy działać publicznie, ale nagle chwilę te odsłania. Cały nasz obowiązek na tem polega aby, być gotowym i zacząć wtedy czyn.

Jeżeli dobro w zaczątku odrodzenia swego nie utrzymuje się w sile i na właściwem polu pracy, zło które tryumfowało dotąd i dalej tryumfować będzie.»

Myśli te są wyjęte bez ładu z pism, przemów, listów i spisane z rozmów Towiańskiego, które Tankred Cononico zebrał skrzętnie o mistrzu Andrzeju.

Któż wytłumaczy jaka ich jest doniosłość i dokąd sięga. Przypominam sobie z tęsknotą słowa Chateaubrianda w jego Pamiętnikach z poza grobu:

»Są prawdy ukryte dla człowieka w głębi czasów: te się ujawniają tylko przez wieki. Jak są gwiazdy tak od ziemi odległe, że światło ich do nas jeszcze nie doszło.«

Że uczony włoski z swej słonecznej ojczyzny zwrócił się do naszego marzyciela, jak gdyby ku jutrzence wschodu, pragnęliśmy, aby młodzież polska, chwil kilka poświęciła ideałom, które wystarczyły do wypełnienia całego życia Tankredowi Cononico. Niechże te chwile będą kwiatami północy, na grobie Rzymianina, przyjaciela Polaków.

Zapytanie.

Kiedy i przez kogo została nadana Wielkopolsce nazwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego?

(A. A. J. »Łan Młodzieży Nr. 8 str. 199).

Odpowiedź.

Nazwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego nadaną została na Kongresie Wiedeńskim w sesji majowej 1815 r. Po odezwie Wielkiej Brytanii zgłoszonej przez przedstawiciela tejże na kongresie lorda Castlereagh, w styczniu 1815 do trzech państw rozbiorowych, kwestya polska stała się palącą dla przedstawicieli tychże państw. Nota brała w logiczną, dobrze motywowaną obronę, najistotniejsze interesa Polski; żądała wzmocnienia niepodległej Polski w granicach przedrozbiorowych, udowadniając, że wówczas, równowaga europejska wejdzie w właściwe normy.

Odezwa angielska wywołała w styczniu i lutym 1815, szereg odpowiedzi ze strony państw rozbiorowych, odpowiedzi niezgadających się zasadniczo z poglądem angielskim. Czujność i energia ze strony Rosyi i Prus zostały zdwojone, i dzięki im dnia 3. maja 1815 doszło do zawarcia nowych traktatów dzielących ziemie Polski, ułożonych osobno między Rosyą a Austyą, — oraz między Rosyą a Prusami.

Reprezentanci, Prus: ks. Hardenberg, i Rosyi: hr. Razumowski, ułożyli i podpisali tegoż dnia akt, mocą którego część kraju należąca do Księstwa Warszawskiego, — o skomplikowanej granicy, obejmująca jednak mniej więcej udział Prus w rozbiorze 1773 r. Toruń z obwodem, — obwód Poznański, z wyjątkiem Powidza i Pызdr, oraz część obwodu Kaliskiego, aż do Prosny, — przechodzi pod panowanie i na własność króla pruskiego i jego potomków pod nazwą: Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

W ślad za aktem wiedeńskim 3-go maja, — 15 maja tegoż roku został wydany patent okupacyjny Fryderyka Wilhelma III-go — dotyczący zyskanej części kraju. Zmieniono w nim znowu granicę — mianowicie; z aneksyi 1773 r. Chełmno i Michałów, następnie obwód Toruński, oraz lewy brzed Wisły włączono do Prus Zachodnich, natomiast obwód Koronowo i Kamin z Prus Zachodnich, jako dawną część

obwodu Noteckiego włączono do nowej prowincyi osobnej, (besondere w tekście) którą jako Wielkie Księstwo Poznańskie wcielam do mego państwa z tytułem W. Ks. poznańskiego podpisano:

Fryderyk Wilhelm król

C. F. de Hardenberg — minister.¹⁾

W ślad za patentem okupacyjnym, tegoż samego dnia nastąpiła proklamacya do ludności kraju, w której król wierny liberalnym traktatom nie szczędzi obietnic i przyrzeczeń, oraz wynurzeń szacunku dla ludności odznaczającej się miłością ojczyzny.

W odezwie tej podpisanej familiarnie i serdecznie tylko imieniem Fryderyk Wilhelm, czytamy: Wcieleni do Prus nie potrzebujecie się wyrzekać Waszej narodowości. Będziecie mieli udział w konstytucyi, którą zamierzam nadać wiernym swoim poddanym, i otrzymacie tak jak inne prowincye mego państwa konstytucyę prowincjonalną. Religia Wasza będzie zachowana. Język Wasz będzie używany we wszystkich czynnościach publicznych na równi z niemieckim. Każdy z Was ma mieć przystęp tak do urzędów Wielkiego Księstwa, jak do urzędów zaszczytów i godności mego państwa.

Tak brzmią między innymi słowa odezwy.

Dnia 28. maja, generał Thümen na czele oddziałów wojskowych wkroczył dla objęcia Wielkopolski. *H. G.*

NASZE SPRAWY.

Okrojenie „Łanu Młodzieży“.

Z przykrością dzielimy się z czytelnikami i przyjaciółmi «Łanu Młodzieży» nowiną, że cenzura rosyjska nie dała nam pozwolenia do przejścia granic swojego zaboru.

Gościnność Muzeum Narodowego dla Młodzieży.

W numerze pierwszym podnieśliśmy sprawę bezpłatnego wstępu do muzeów i palacu sztuki dla młodzieży szkół

¹⁾ Comte d' Angeberg: Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne. Paris 1862 — str. 662 i następne

średnich w Krakowie. Dziś mamy szczęście zakomunikować naszym czytelnikom i ogłowi tej młodzieży, że dyrekcya Muzeum Narodowego uwzględniając nasze przedłożenia, ofiarowała dla niej na nasze ręce 50 biletów bezpłatnych miesięcznie. Rozdawnictwem ich będzie się zajmować Redakcja naszego pisma każdego dnia od 3—4 popoł.

Przypuszczam, że nikogo nie potrzebujemy zachęcać do zapoznania się bliższego z zabytkami narodowymi i dziełami sztuki, które w Muzeum Narodowym nagromadzono; z drugiej strony jednak ograniczona ilość biletów pozwoli tylko niewielkiej części młodzieży z nich korzystać. Pierwszeństwo mieć więc powinni najubożsi, albo też tacy, którzy mają zamiar zająć się w muzeum poważnemi studjami.

Z tą właśnie myślą, t. j. aby młodzież naprawdę nabrała chęci do studyowania zabytków i zajmowania się nimi, otrzymaliśmy od p. dyrektora Koperzy wyżej zakomunikowaną ulgę. Przy tej okoliczności musimy podnieść jego wyrozumiałość na żądania młodzieży i chętnie im zadośćuczynienie, i w imieniu redakcyi i całej młodzieży złożyć mu serdeczne słowa podziękii i uznania.



Ze sportu.

Dnia 11 X. urządziła sekcya sportowa match footballowy, trzeci w sezonie jesiennym, — tym razem brały udział: lwowska Pogoń I. (czerwono-biali) i Wisła I. (czerwoni). Drużyna lwowska składała się z najlepszych graczy obu dawniejszych pogoni, była więc dla drugiego pod względem gry klubu krakowskiego bardzo niebezpieczna; rezultatu oczekiwano z ciekawością i obawą.

Lwowiacy przewyższali przedewszystkiem Krakowiaków siłą i wyrobieniem fizycznym. Dało się to widzieć zaraz na początku gry, zwłaszcza, że korzystali oni nieco brutalnie z tej przewagi. Gra poczęła iść odrazu bardzo szybkim gorączkowym tempem; zwłaszcza czerwono-biali grali namiętnie, wskutek czego piłka utrzymywała się nieustannie przy bramce czerwonych, którzy też ograniczali

się prawie do obrony. Już jednak po jakichś 10 m. Pogoń wyczerpała się, a gra poczęła się wyrównywać; w każdym razie lwowiacy byli górą, zyskali nawet jeden punkt.

Po pauzie Krakowiacy zabrali się żwawo do roboty i wkrótce dała się widzieć wyższość zwycięska zręczności i wprawy nad siłą fizyczną. Po krótkim czasie zrobiła Wisła pomimo zawziętej obrony jedną bramkę, a następnie drugą. Te klęski zirytowały Lwowian, poczęli grać jeszcze namiętniej i zajadlej, a nawet ze złością, co wywołało podobne uczucia w drużynie krakowskiej i w publiczności, śmiejącej się i żartującej sobie coraz bardziej z ich nieudałych wysiłków. Szał gry doszedł do najwyższego punktu, gdy bramkarz Wisły, chwyciwszy przed bramką piłkę w ręce upadł na ziemię. Cały napad i pomoc lwowska dopadły do niego chcąc go wepchnąć do bramki, na pomoc swojemu pobiegli czerwoni, zrobiło się zamieszanie, a partye grały tak zajadłe, że z trudem udało się sędziemu, p. Calderowi i to nie bez interwencji fizycznej rozdzielić walczących i przyjąć z pomocą poturbowanemu nieco i pogniecionemu bramkarzowi. Na szczęście gra miała się ku końcowi. Wygrała Wisła w stosunku 2: 1. Publiczność entuzjastycznie witała to zwycięstwo Krakowiaków, nie zwracając uwagi na pokonanych gości.

Nie pierwszy raz już okazują Lwowiacy tak straszne zacierzwienie i zapamiętanie się w grze; matche z nimi pozostawiają Krakowianom zawsze pamiątkę, w rodzaju sińców i guzów. Przypuszczam, że powodem tego wojowniczego usposobienia i zajadłości jest walka jaką są zmuszeni prowadzić, że anormalne stosunki wśród jakich się znajdują, wywierają swój wpływ i na usposobienie w zabawie i grze.

* * *

Sekcya sportowa zakończyła dnia 18. X. tegoroczny sezon piłki nożnej matchem o mistrzostwo Krakowa, między Cracovią a Wisłą. Walka, choć utrudniona silnym, szalenie zimnym wiatrem północno-wschodnim, była ogromnie zaciętą i zajadłą, a zakończyła się zwycięstwem Cracovii w stosunku 3:1. Pomimo zimna i wilgoci przyglądała się zawodom dość liczna publiczność, biorąca przytem silnie udział we wszelkich powodzeniach i klęskach graczy.

* * *

Piłka nożna ogromnie się w tym roku w Galicyi rozpowszechniła. Oprócz istniejących już dawniej klubów w Krakowie, Lwowie i Bochni, wystąpiły w tym roku nowe: w Wadowicach, Kętach i Rzeszowie. Właśnie dwie takie młode drużyny, a mianowicie: „Vadovia I.“ (uczniowie gimn.) i „Jordan“ z Kęt (uczniowie semin.) rozegrały między sobą match w Kętach, poprzedzony zawodami w biegu i dysku. Tak w lekkiej atletyce, jak i w piłce nożnej zwyciężyli Wadowiaczy. Przewaga ich w matchu wynosi 4:0. W grze odznaczyli się głównie: kol. Prażmowski i Pantofliński z „Vadovii“ kapitan z „Jordanu“ kol. Grabowski i bramkarz kol. Stoczek.

*



Z wydawnictw.

Wyzwolenie.

Autobiografia Murzyna Bookera T. Washingtona.

Któż z nas, będąc dzieckiem, nie czytał »Chaty wuja Toma« pani Beecher Stowe, a czytając nie wzruszał się dolą biednych niewolników Murzynów? »Wyzwolenie« jest jakby dalszym ciągiem tej prostej powieści. W jaki sposób skorzystali Murzyni z wolności, uzyskanej po szlachetnej dla nich stoczonyj wojnie? Na to pytanie daje nam odpowiedź najznakomitszy przedstawiciel tej udłęczonyj rasy. Historia życia Bookera Washingtona, to jedno pasmo wzniosłych czynów, dokonanych, by uszlachetnić współbraci i uczynić ich zdolnymi do pożywania owoców wolności. Już jako dziecko okazuje Washington niezwykłą żądzę nauki. Po skończeniu szkół zostaje nauczycielem. Bez grosza w kieszeni buduje szkołę teczniczną w Tuskegee, ale wymową a więcej jeszcze czynami, umie zjednywać ofiarodawców dla swego dzieła.

Wychowanie młodzieży murzyńskiej zaczyna od podstaw, wpaja w nią zamiłowanie porządku, czystości, uszanowanie dla pracy fizycznej. »Żadna rasa — przestrzega współziomków — nie rozkwitnie, póki nie zrozumie, że tyleż jest godności w prowadzeniu pługa, ile w napisaniu poematu.« I oto pracą wytrwałą nad umiłowaniem dziełem życia, ściąga uwagę białych na rasę murzyńską, niszczy fałszywe względem niej uprzedzenia. Możliaby się spodziewać, że ten biedny zrodzony w ciężkiej u białych niewoli Murzyn, okaże względem nich nienawiść lub chociażby żal

tylko za wszystkie krzywdy swych braci. Ale Washington to dusza bohatera, rzadka u narodów wysoce cywilizowanych, apostoł uciemiężonego plemienia, leczący tyłowiekowe cierpienia.

Biorąc do ręki książkę, napisaną przez Murzyna, ani nam przez myśl nie przejdzie, że znajdziemy w niej tyle kultury serca i rozumu. Washington nawołuje do zgody z białymi, a choć mówi o poniżeniu swej rasy, to z prostym i rzewnym smutkiem, co brzmi nie jak skarga ale raczej modlitwa.

Obok wysokiej kultury widna u Washingtona świeżość uczuć, energia i hart ludów pierwotnych. Miłość czyni człowieka pilnym i wytrwałym. Wykazuje przyczynę niepowodzenia w pracy: chcąc osiągnąć jej cel, trzeba w nią włożyć całą duszę, trzeba zapomnieć o sobie.

Są książki, co działają, jak morfina, są takie, co wzbudzają odrazę i niesmak, lecz są też i takie, co leczą i wzmacniają. Taką książką jest »Wyzwolenie«; siła faktów i majestat myśli złożyły się na całość ciekawą i pouczającą. Tłumacz »Wyzwolenia« oddał naszemu społeczeństwu wielką przysługę przez przyswojenie tego pięknego dziełka literaturze polskiej, chociaż ze swego zadania nie wywiązał się zupełnie dobrze. Razi nas przedewszystkiem mnóstwo obcych wyrazów, które książkę szpecą. Oto niektóre z nich: motor, poświęceń, peryod życia, satysfakcya, rezultat, reagować, interwencya, profesya, subsydyum, reparacya itd. Proste opowiadanie murzyna traci dla nas wiele uroku, przez tę powódz obcych wyrazów, które możnaby tak łatwo zastąpić rodzimymi.

Tłumacz raz posługuje się nową pisownią, uchwaloną na »Zjeździe Reja«, raz grzeszy przeciw starej. I tak pisze: pierwszym postanowieniem str. 29, w małym tornistrze str. 43, pożytecznymi obywatelami 130. Ktoby z tych końcówek szóstego przypadku chciał wnioskować, jak pisać należy, byłby w prawdziwym kłopotcie.

W następnem wydaniu, którego się ta książka w krótkim czasie doczekać powinna, należy usunąć te usterki.

K. S.



Treść: 1. Konkurs. — 2. Na walach Bożego domu. — 3. Nulla dies sine linea. — 4. Geneza i rozwój spisku podchorążych do wybuchu powstania. — 5. Tyrtaios. — 6. Upiory w Eglpcie. — 7. Powrót do domu. — 8. Z manewrów — 9. Pieśń społeczna. — 10. Żałobne pokłosie. — 11. Odpowiedź na zapytanie. — 12. Nasze sprawy. — 13. Ze sportu. — 14. Z wydawnictw.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

A. GUMPLOWICZ, KRAKÓW Bracka 5

POLECA SWĄ

NAJWIĘKSZĄ WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK NAUKO-
WYCH I BELETRYSTYCZNYCH.

Bogato zaopatrzony dział dla młodzieży.



THE BERLITZ SCHOOLS OF LANGUAGES

⌘ Kraków, ul. Floryańska L. 25. ⌘

Nauka wszystkich obcych języków

METODĄ BERLITZA

przez nauczycieli odnośnych narodowości z wyższem
wykształceniem.

⌘ ⌘ ⌘ ⌘ Próbne lekcyje i prospekty bezpłatnie. ⌘ ⌘ ⌘ ⌘



Stanisława Heumann

uczenica Lampertiego

udziela śpiewu solowego

metodą włoską — na żądanie lekcyje zbiorowe.

Kraków, Batorego 18, II. piętro.

Wykład w języku polskim, francuskim, niemieckim lub włoskim.

